N[ro] 14
ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE
DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.
we Srodę dnia 8 Kwietnia 1829 Roku.

I.

O GÓRZE ARARAT.

N. CESARZ Rossyyski zatwierdził plan wyprawy naukowéy na górę Ararat ułożony przez P. Parota proffessora fizyki w Dorpacie. Z tego powodu w Dzienniku Wileńskim umieszczono następuiące badania historyczne o téy górze:

Postrzeżenia wszelkiego rodzaiu nad górą Ararat, wielce ciekawości godne; iuż to dla dawności zamieszkania téy ziemi, iuż to dla dociekań w przedmiocie potopowych badań, iuż to ze względu na rozliczność podań i mniemań o Korabiu Noego, osiadłym i znaydować się maiącym na téy górze.

Kray przyległy Araratowi, w nayglębszéy starożytności był znanym, iako ucywilizowany: z niego mnóstwo potopowych wiadomości historycznych wypłynęło, które Moyżesz w xięgach swych umieścił. Cała Azya zna tę górę, znakomitą w dzieiach swoiego świata, a porównanie, czyli zbliżenie wiadomości o tém rozlicznych ludów, stanowić może nayznakomitszy zasiłek dla historyi nieznanéy dotąd starożytności.

W teraźnieyszym wieku angielscy uczeni przedsiębiorą rozszerzyć badania o potopach, badania od których dzieie starożytne zaczynać się powinny, a tém samém służące za zasadę do historyi powszechnéy. Życzyćby iednak należało, aby pracuiący w tym przedmiocie, nie skąpili cierpliwości na obeznaniu się mieyscowém z górą Ararat i kraiami iéy przyległemi; ponieważ tu ma bydź początek zamieszkania ziemi po potopie i ztąd wypływa źródło śledzeń, o pierwszych iéy mieszkańcach.

To namieniwszy, wystawmy pod ieden rzut oka, wiadomości nas doszłe, o téy ciekawéy górze i Korabiu Noego.

Ararat nazywali Hebreyczycy Armeńską krainą w ogólności, co wykładaią Pisma świętego tłómacze, przekleństwo boiaźni, (maledictio tremoris) że zaś tém nazwaniem od wieków kraiowcy samą tylko górę mianuią; widoczna iest rzecz, że od góry nazwali hebreyczycy Armenią, Araratém. Noe po strasźliwéy klęsce świata, mógł nadać to miano górze, w chwili, gdy go Bóg pocieszył znakiem napowietrznym, że iuż tego strachu ród ludzi nie dozna; przeklął więc strach.

Grupa niezmiernych skał, składaiących Ararat, należy do odnogi Kaukazu, którą uwieńcza góra wyniosła, maiąca dwa spiczaste wierzchołki, ostrokręgowe, kopułami zakończone, zapewne wulkan przedpotopowy. tych wierzchołków, ieden niższy, dziś nazywaią kraiowcy Ararat-Sadach, to iest: syn Araratu. Od saméy połowy wysokości zaczyna się pas wiecznego śniegu, w przestrzeni tego pasu mnóstwo skupionych gór lodowych sterczą iedne na drugich. Ku samemu wierzchołkowi równość i zaokrąglenie postrzegać się daie. Stromość góry saméy, przechodzi wszelkie wyobrażenie i zrównać się

nie może z żadną tego rodzaiu znaiomą górą, dla tegoż lawiny, lody i obrywki skał, okropne spustoszenia nanoszą, że cała okolica góry pustą, ogołoconą z ludzi i lasów nawet znayduie się.

Pismo święte i podania naywiększéy części ludów azyatyckich, twierdzą, że na górach armeńskich osiadł Korab Noego. Cała Azya, niewiadomo, czy ma wyższą górę nad Ararat niezawodną więc będzie rzeczą kiedy powimy, że na téy a nie inney górze wysiadł patryarcha rodzaiu ludzkiego po potopie. Kształt Araratu, ku podstawie zwłaszcza, wówczas nierównie pochylszy był od dzisieyszego: ponieważ Noe z familią i z taką zgraią zwierząt mógł zeyśdź bezpiecznie: iakoż za czasów Strabona ieszcze, wcale inna postać była podnoża Araratu: bo według niego, rzeka Araxus płynęła pod samą górą, gdzie i początek swóy bierze, a potém prosto wpadała do morza Kaspiyskiego.— Od czasów tego historyka Araxus odmieniła koryto: bo się łączy z rzeką Kurą.— Lecz mimo tych przemian od częstego ziemi trzęsienia pochodzących, które niekiedy Ararat cały wstrzęsaią, same ogromne góry lodowe, wąwozy zawalaiące, stromość Araratu powiększaią i wcale odmienny kształt górze od pierwiastkowego nadaią.

Jak tylko się wody Potopu podniosły wyżéy nad wierzchołki gór, atmosfera podniosła się takoż, i z wodami razem zniżała się. Kiedy Noe osiadł na szczycie Araratu, czyli raczéy pod pewną od samego szczytu odległością wówczas atmosfera tam była taką, iaką dziś iest w niewielkiem wyniesieniu nad poziom Oceanu. Następnie stopniami i nie w prędkim czasie zniżała się do teraźnieyszego swego położenia. Nie było więc przeszkody ze strony rzadkości atmosfery, wylądować Noemu i przebydź czas niejaki na Araracie, nim równiny oschły; a tém samém dość było czasu do krążenia i wynaydowania mieysca dla wygodnego zeyścia ze skały.

Wiemy z pisma ś., że Noe Korabiu swego nie zniszczył: zostać więc musiał tam gdzie osiadł. Ciekawi podróżni i mieszkańcy tameczni zawsze są tego mniemania, że Korab, przynaymniéy w rozwalinach, znayduie się ieszcze na Araracie. Zaiste Bóg, któremu nic nie iest niepodobném, mógłby na każdem mieyscu dochować cudownie, tę pamiątkę klęski świata całego i surowy swéy kary; alić wszechmocności iego podobało się w tém mieyscu zjednoczyć i dociekaniu ludzkiemu pozwolić odkrywać takie warunki działań przyrodzenia, mocą których Korab Noego dotąd iest dochowany i zachowanym pozostanie w wieki nieskończone.

Ci którzy z uwagą na mieyscu tey się górze przypatrywali, między innemi P. Maurycy Kocebu, szanowny móy niegdyś towarzysz broni, widział w roku 1817, od strony miasta Erywanu, pośród bieleiącego się naywyższego wierzchołka Araratu, gołem okiem, plamę czernieiącą się, którą bydź mieniono szczątkami Korabiu Noego. P. Kocebu był w obowiązku astronoma przy poselstwie do Persyi: był iak sam powiada, opatrzony z Petersburga narzędziami astronomicznemi: używał więc ich, i bynaymniey nieprzeczy mniemaniu powszechnemu, owszém, z przekonania zdaie się mówić, o desce od Korabiu oderwanéy i nie dawno przez upadnienie lawiny na dół zwleczonéy, iako też o sztuce drzewa korabiu, znayduiącéy się w klasztorze Jaczmezyńskim.

Lecz przez tyle wieków, iakby się to drzewo naturalnie dochowało? Przypomniymy sobie postrzeżenia badaczów o wyniosłych po nad obłoki górach: przypomniymy sobie że iest w atmosferze górnéy kraina wi-

czné́y iednostayności temperatury powietrza, gdzie rozrzedzone, ani cieplika, ani wodorodu, nie zawiera, gdzie żadna wilgoć mieysca nie ma, a tém samém, gdzie zgnilizna i zepsucie bydź nie może nigdy. Kiedy wraz po Potopie osiadać poczęła gęstość atmosfery, nastąpić to musiało koniecznie w tak krótkim czasie, że Korab zgnić ieszcze nie mógł, a za postępem tego osiadania pozostał rychło w krainie wieczné́y nieskazitelności.

Jeżeliby kto wątpił, aby wierzchołek Araratu dosięgał té́y krainy, nie będąc rzeczywiście zbytecznie wyniesionym, iak iest na Teneryffie 1905 sążni litewskich nad poziom Oceanu wyniosły, albo Szymborazo, amerykańska góra, 3357 takich sążni wysoka; niech raczy uważać, że Ararat od Piku i Szymborazo bardzié́y iest ku północy posunięty: że strona świata wschodnia, według nas, nie równie ma zniżony bardzié́y stan temperatury powietrza pod tąż samą szerokością: nakoniec niech to weźmie na uwagę: że kraie tameczne na miernych nawet wyniosłościach, odmiany temperatury powietrza wielkié́y doznaią. Pan Kocebu spostrzegł w Sułtanii, na wyniosłości tylko leżącé́y, przymrozki wśród lata i śnieżek mały; rzeka Araxus zamarza tam w zimie, iak nasze północne wody. Przytak więc zbliżoné́y do ziemi warście rozrzadzoné́y atmosfery, dziwić się nie należy, że Ararat, nie będąc naywyższą górą w świecie, sięgać może owé́y niezmienné́y krainy powietrza.

Ta sama kraina ku biegunom, zniżaiąc się prawie do ziemi, przeświadcza nas bliżko o skutkach swoié́y temperatury: zkądby inaczé́y te kłody drzew na brzegi Islandyi i Syberyi przypływały z pod bezleśnego bieguna, ieżeli nie zachowane od wieków przedpotopowych, przez temperaturę wiekuistego mrozu? Wiadomo, że P. Adams, członek towarzystwa badaczów natury moskiewskiego, w roku 1807, nad brzegami rzeki Leny w Syberyi, odkrył lodami przyniesione zwłoki mamuta, które miały skórę, mięso, ścięgna, co większa, że mięso nawet do iedzenia przydatném znalazły zwierzęta mięsożerne. (Ob. Dziennik Wileński r. 1815 N. 7.)

Drugi zarzut bydź może: ponieważ Ararat od połowy okrywa się śniegami i lodem, iakże Korab nie iest niemi pokryty, ale w postaci czarné́y plamy widzieć się daie? Na to odpowiedź ma zasadę swoię w powyższém dowodzeniu. Góry sięgaiące ponad obłoki, przesięgaią naturalnie pas atmosfery, w którym śniegi krążą, wyżé́y zaś znayduie się mieysce, prawie zupełnie zmarzłé́y nawet wilgoci niedostępne, tam oprócz małego szronu nic więcé́y osiadać nie może. Mówiliśmy iuż wyżé́y, że w części pewné́y tylko wysokości Araratu śniegi i lody się skupiaią, formuią lawiny, sam zaś wierzchołek i w części, gdzie czarna plama, wcale nawet kolorem odróżnia się od reszty góry, powiadaią podróżni, że nie zawsze szronem bieleie, czasem niebieskie światło, czasem różowy, lub w fiolet wpada. Te kolory przybiera od położenia i gatunku wyziewów atmosfery, tudzież od różnego podniesienia słońca nad poziom. Lecz widoczny kolor skał wierzchołkowych góry wpada w biały, iakiego koloru są po większé́y części skały dolne, piaski i glina u podnoża znayduiące się. Plama czarna wyraźnie dla gołego oka nawet odbiia od góry i może mieć czarny kolor od drzewa i kleiu, którym Korab bydź mógł zewnątrz powleczonym.

Powieści wszystkich podróżnych potwierdzaią cośmy założyli: obaczmy niektóre pewnieysze.

Jan Struys, podróżny hollenderski, zwiedził Armenią w roku 1670. Według nie-

go Ararat przewyższa wysokością wszystkie góry Azyi. Będąc on w Erywanie, na prośby tamecznych Karmalitów udał się na górę Ararat, dla odwiedzenia, iako lekarz, pewnego pustelnika, który cierpiał rupturę. Stracił on czasu na tę podróż dni pięć, chociaż był konno. W towarzystwie wybornych przewodników, przebywał warsty rozmaitéy gęstości obłoków, doświadczył zimna nieznośnego, chociaż to było w Lipcu; naywyższa warsta była nayzimnieyszą, ale razem nayznośnieyszą z przyczyny suchości powietrza. Znalazł nakoniec pustelnika, mieszkaiącego w iaskini, wydrążonéy w skale. W tém mieyscu powietrze było nayumiarkowańsze. — Pustelnik powiadał, że od dwódziestu pięciu lat, iak tam przebywa, nigdy nie czuł ani gorąca, ani zimna zbytecznego, ani wiatru, ani deszczu; że ku wierzchołkowi nayw iększa cisza panuie i powietrze nigdy się nie odmienia. Ten pustelnik był Włoch, rodem z Rzymu, syn bogatego bankiera, nazywaiącego się Dominik Alexandre; udarował on Struysa krzyżykiem zrobionym z drzewa, wziętego od Korabiu Noego, które ociec iego znalazł, na co mu wydał świadectwo po łacinie. *Podróże Struysa, Tom I.*

Chociaż ten podróżny nie we wszystkich mieyscach opisów swoich zasługuie u krytyków na wiarę; w tém wszelako znalazł poparcie od wielu światłych znawców, między innymi Choisi w swoiéy historyi kościelnéy, tom XI, pag. 41 wydania in 12, z zupełną wiarą tę powieść Struysa przytacza.

Pitton Turneffort, znakomity botanik, 1700, to iest w lat trzydzieści po Struysie, zwiedził podnoże Araratu; lecz nie był szczęśliwy na znaczną wysokość przedrzeć się: nie miał zaufanych znać przewodników; wszędy stromość nadzwyczayną, śniegi i lody nieprzebyte natrafiał. Osądził nawet za rzecz niepodobną dostać się do wierzchołka, gdzie, iak wiadomo, dla botanika nie ma ciekawości, a zatém i powodu do usiłowań.

Xiądz Leau, iezuita, missyonarz, który długo przebywał w Erywanie, był za niemożnością dostania się do czarnéy plamy na Araracie, według pamiętników Artyniego, (*Mèmoires de Litterature*, T. 1, p. 113.)

W ogólności, opowiadania mieszkańców tamecznych przed wszystkimi podróżuiącymi, zgadzaią się w téy mierze, że nikt na wierzchołek téy góry weyśdź nie potrafi. Pan Kocebu za rzecz naypewnieyszą donosi, że żaden człowiek, sposobem przyrodzonym, nie wnydzie na górę Ararat. Zapewne mnisi w Jaczmezynie tak Panu Kocebu opowiadali. Wszelako to ieszcze nie stanowi przekonania zupełnego. W kraiach tamecznych, ludzie uciśnioni despotyzmem muzułmanów, są bardzo skryci, ograniczonego poięcia, nierozszerzaiący się w opowiadaniach; nie maią ochoty do śmiałych przedsięwzięć, ani zachęty do odkrycia rzeczy ciekawych; przytém są łatwowierni, zabobonni, do zbytku przychylni starym baśniom; przeto, ani się na ich opowiadanie o trudnościach, ani na wnioski, spuścić się nie można. Widzimy, iak oni przed Panem Kocebu malowali okropnie Ararat, a obraz swóy powiększali mnóztwem drapieżnych zwierząt i straszliwych smoków, mieszkaiących na téy górze. Nie był Pan Kocebu nawet w klasztorze Arakilwang, czyli SS. Apostołów, u samego podnoża Araratu znayduiącym się, gdzie na mieyscu pierwszego ołtarza, zbudowanego przez Noego, armeńscy bogomodlcy przynoszą ofiarę niekrwawą Przedwiecznemu. Czytałem w rękopisnych pamiętnikach Doktora Roslakoff, który się znaydował przy armii rossyiskiéy na Kau-

kaźkiéy linii, w roku 1820 pisanych, że pewny mnich gruziński czyli armeński, który w tym klasztorze mieszkał lat sześć, twierdził mu za rzecz pewną, o podaniu tam słynącém, zgodném z powieścią Struysa. A mianowicie, że są pustelnicy, mieszkaiący w iaskiniach Araratu, znayduiących się w znaczné wysokości, przechodzącéy krainę obłoków. Wszelako przystęp do Korabiu Noego mienił bydź rzeczą, przechodzącą możność przyrodzoną. Ponieważ inaczéyby rozebrano iuż Korab po kawałku na same relikwie, który przez mieysca niedostępność chciał Bóg ku wieczné pamiątce zachować. Powiadał Panu Roslakoff ten sam cenobita, że w roku 1813, widział na własne oczy, kawał niezmiernie twardego drzewa, czarniawo-brunatnego, ociosanego gładko na dwa boki, grubości cali dziewięć maiącego, który spadł z Araratu, zapewne pod czas trzęsienia ziemi, na górę lodową, gdzie był widziany od roku 1801, nareszcie za urwaniem się góry lodowéy, na równinach około Arakilwang znalezionym został. Przekonali się zaś mnisi, że drzewo należało do Korabiu Noego, porównywaiące ie z relikwiami tego zabytku, które od wieków zachowuią.

Zważywszy te wszystkie ciekawości o znaydowaniu się Korabiu Noego na górze Ararat, przychodzi na myśl pytanie: dla czego, zostaiący w możności badania śladów dawnego świata, nie przedsięwezmą środków do przekonania się bliższego, o tém? dla czego nie wyśledzą téy ważnéy góry, w całéy iéy obszerności, kiedy mniéy ciekawe, wyższe nierównie opoki z taką dokładnością zwiedzano, ściśle wymierzano i opisywano? Nikt nie ma dziś ku temu lepszéy zręczności, iak Rossyanie i Anglicy, posiadaiący kraie, w związkach i sąsiedztwie z Persyą będące. Podróżni tych dwóch narodów corocznie Erywan zwiedzaią, niektórzy długi czas tam przemieszkuią. Ararat codzień maią przed oczyma, i nie są ciekawi wyśledzić przynaymniéy prawdziwéy iego wysokości? Może to bydź, że w latach pewnych te śledzenia bezskuteczne byłyby; lecz na tém przestać nie należy; probować dotąd; aż się pora pomyślna nadarzy, zawsze pamiętać na to, że odkrycie tego rodzaiu, rzuciłoby wielkie światło na dzieła pierwotnych czasów łączących dzieie przedpotowe z dzieiami popotowemi.

Były zarzuty, że Moyżesz idealnie i z podobieństwem do prawdy niezgodnie, opisał po szczególe rozmiary Korabiu Noego; trzysta łokci długości, pięćdziesiąt szerokości, trzydzieści wysokości, podzielone na trzy piętra, składały trzy budowle, iedna nad drugą, każda piętnaście stóp naszych na wysokość, 75 na szerokość, 450 stóp na długość miała. Buteo, Wilkins i Pelletier, wyliczyli liczbę i wzrost wszystkich zwierząt znaiomych, wymierzyli mieysca, które powinny były zaymować każde po parze, wykazali ilość owiec i bydląt, potrzebnych na karmienie zwierząt mięsożernych, wyrachowali przestrzeń potrzebną na skład karmu dla innych zwierząt, wykreślili rozległość galeryi połączaiących osobne rzędy klatek. A skutek ich rachuby geometryczné okazał, że rozmiar Korabiu, w Piśmie świętém podany, aż nadto wystarcza na budowę statku ku téy szczególniéyszéy potrzebie wygotowanego. Ile to umieiętności i sztuk zupełnie udoskonalonych do wystawienia takiéy budowy potrzeba było!

Czyliżby nie miano za rzecz godną śledzenia, raz ieszcze powiem, tak wspaniałego pomnika, tak wartéy zastanawiania się budowli, którą zdaie się, Opatrzność usadowiła w mieyscu tyle widocznem, tyle nieprzystępném, i tyle ciekawość każdego zaostrzaiącém?

Teodor *Narbutt*.

II.

MIŁOŚĆ i GRA w SZACHY. (1)

Karawana Georgiyska ledwo co przyby-

(1) Jest to wyciąg ze zbioru powieści Arabskich, świeżo ogłoszonych w Paryżu.

ła do Damaszku; przybycia tego z niecierpliwością oczekiwali nietylko bogaci mieszkańcy stolicy Syryi, ale także wielka liczba officerów Kalifa i innych znakomitych osób z Bagdadu i Bassorahu. Naumyślnie oni przybyli do Damaszku w oczekiwaniu na chwilę, w któréy ta karawana miała przybydź do bram miasta aby zakupić niektóre sprawunki, nim mnóstwo kupuiących, zdoła że tak powiem, zagarnąć naydroższe towary.

Towary te były istotnie bardzo drogie, ponieważ puszczono pogłoskę, że kupcy przyprowadzili z Georgii dobór naypięknieyszych niewolnic, których ten kray tak sławny z tego rodzaiu płodów, dostarcza do haremów całego wschodu.

Pomiędzy temi, których ten zamiar sprowadził do Damaszku, był Abou-Yahia el Basry, dawny Khazindar czyli podskarbi Kalifa, którego wiek podeszły zniewolił do złożenia urzędu, lecz nie do wyrzeczenia się uciech haremu, którym przeciwnie zupełnie się oddał.

Zaledwie karawana stanęła w bazarze, gdzie miała uskuteczniać swoię sprzedaż, aliżci Abou-Yahia udał się tam chciwie i przypatrywał się hurysom, któremi pragnął upięknić swoie mieszkanie.

Jedna ściągnęła iego uwagę, lecz żadna inna nie łączyła tyle wdzięków. Qotrenneda (to iest *kropla rosy)*, gdyż takie było imię téy zaymuiącéy niewolnicy, wydawała się w rzeczy saméy kroplą rosy niebieskiéy, która w raiu ma skrapiać wiernych oceanem niewymownéy rozkoszy.

Doskonałość iéy łatwo zaćmiła piękności uwielbiane w iéy towarzyszkach. Zaledwo Abou-Yahia uyrzał wdzięki iakie iego oczom przedstawiała nadobna Qotrenneda, gwałtownie się nią zaiął: a pomimo wysokiéy ceny, któréy żądał kupiec wystawiaiący ią na sprzedaż, targ nie podpadł żadnéy trudności i wkrótce dobity został.

Tak prędkie załatwienie kupna wyrwało bolesne westchnienie z piersi dorodnego młodzieńca, który siedział w iednym kącie bazaru, i który sądząc z ubioru zdawał się należeć do mniéy bogatych kupców składaiących karawanę Georgiyską.

Młody Zeyd był iednym z sąsiadów chaty którą zamieszkali niedaleko Tyflis rodzice piękney Qotr-ennedy. W tym kraiu religia i zwyczaie nie wzbraniaią towarzystwa oboiéy płci z sobą, iak w okolicach wyznaiących prawa Islamizmu; Zeyd i iego młoda sąsiadka spotykali się, widywali, kochali.

Lecz ubóstwo kochanka było niepokonaną przeszkodą dla iego zapałów; napróżno chciał zaślubić tę którą kochał: iéy rodzice łakomi i ubodzy sami odrzucili iego żądanie, i podług zwyczaiu kraiowego woleli sprzedać tę piękność iednemu z kupców muzułmańskich, którzy co rok kray przebywaią i skupuią dzieci téy lub owéy płci, spodziewaiąc się że ie korzystnie odprzedadzą.

Odjazd kupca, który mu zabrał skarb naydroższy, przywiódł do rozpaczy nieszczęśliwego Zeyda, a luba Qotr-enneda dzieliła wszystkie iego uczucia.

Uniesiony Zeyd miłością sprzedał wszystko co posiadał, a kupiwszy sobie mały ładunek, przyłączył się do karawany i myślał korzystać z pierwszéy sposobności dla wydobycia iéy z niewoli, o któréy skałę rozbił się okręt iego nadziei.

Ta sposobność nie zdarzyła się podczas całéy podróży, a kupiec tak był czuynym, że Zeyd nie mógł nawet widzieć kochanki swoiéy.

Jakże się rozpacz iego powiększyła, kiedy uyrzał Qotr-ennedę sprzedaną, a do tego ieszcze bogatemu starcowi, który śpiesznie uprowadził swoię zdobycz.

Qotr-enneda była tam pod ścisłym dozorem aż do odeyścia nowéy karawany, w któréy Abou-Yahia miał iechać ze swoiém kosztownémi kupnem do Bagdadu, gdzie stale przemieszkiwał.

Zeyd dręczony nayokropnieyszym żalem i smutkiem, przepędzał całe dni i noce błądząc około więzienia, które obe ymowa-

ło całe iego szczęście i wszystkie nadzieie, i nie mógł wierzyć, że na zawsze postradał ubóstwianą przez siebie dziewicę.

Nieiaki czas zszedł na nadaremném chodzeniu; nakoniec pewnego dnia gęsta firanka okna za kratami wychodzącego na ogród, podniosła się zwolna; a mała rączka, którą zaraz poznał, wysunęła się ostróżnie i pokazała mu pionek od gry w szachy; druga ręka trzymaiąca także podobny pionek połączyła się z pierwszą; poruszały się nawszystkie strony tak, iż zmieniały nawzaiem swoie położenie właśnie iak gdyby chciały grać partyą na powietrzu.

Zeyd wstrzymuiąc oddech oczekiwał spokoynie i z niecierpliwością końca tych szczególnych znaków; taż sama gra rozpoczęła się bez żadnéy zmiany, Zeyd iednak w zupełnéy niepewności nie mógł odgadnąć coby ten rodzay zabawy miał znaczyć.

Nakoniec domyślił się, że Qotr-enneda pytała go się przez te migi, czyli umie grać w szachy; choć nie był pewnym znaczenia tego pytania, odpowiedział na nie skinieniem twierdzącém: natychmiast biała ręka (1) cofnęła się i spuściła firankę. Odpowiedź Zeyda była prawie mimowolną i raczéy skutkiem pomięszania, które nim miotało, niż chęci wynurzenia istotnéy prawdy. Nie umiał grać w szachy i nawet nie mógł docieć stosunku zachodzącego pomiędzy tą grą a niespokoyną iego miłością.

Jednak nie łamiąc sobie na próżno głowy nad dochodzeniem tego podobieństwa chciał czémprędzéy zaspokoić domniemaną chęć swoiéy kochanki i poszedł szukać w mieście naysławnieyszego gracza w szachy; dał mu wszystko co miał, aby go tylko prawideł téy gry nauczył.

Siedem dni spędził Zeyd na usilnéy nauce i siedem nocy na powtarzaniu ćwiczeń swoiego nauczyciela, sam ieden czuwał, gdy tym czasem każdy używał lubego spoczynku.— Ósmego dnia Zeyd sądził, że iest dosyć mocnym w swoiéy grze i pośpieszy w szczęśliwe mieysce w którém mógł oglądać swoię ulubioną. Było to właśnie poprzedniego dnia przed odeyściem karawany, z którą miał się udadź Abou-Yahia, był to dzień maiący na zawsze rozdzielić Zeyda i Qotr-ennedę.

Biała rączka nie omieszkała się pokazać z dwoma pionkami. Zeyd naśladował poruszenia w sposób mogący dadź poznać umieiętność przez siebie nabytą. Ręka dała znak potwierdzaiący, a drugiém poruszeniem wskazuiąc środek biegu słońca, zdawała się oznaczać Zeydowi podróż ku połudiowi. Zrozumiał i oddalił się w milczeniu, okazuiąc na migi wdzięczność i przywiązanie.

Nazaiutrz podróżni składaiący karawanę połączyli się i odjechali, a z nimi Abou-Yahia, Qotr-enneda, tudzież Zeyd w stroiu kupieckim.

Wieczorem, w chwili gdy karawana wszymała się na wstępie do puszczy, aby przepędzić noc i pokrzepić siły na przykrą podróż dnia następnego; smutny Zeyd przebiegał przyległe pola, gdy tym czasem każdy nim się udał na spoczynek, posilał się czém mógł. Nie mógł iśdź za tym przykładem, bo mu nic nie pozostało; wszystko oddał swoiemu nauczycielowi szachów, a puszczaiąc się za karawaną, nie mógł zabrać ani towarów, ani żywności: na dopełnienie ieszcze iego nieszczęścia, nie mógł dostrzedz ani razu swoiéy lubéy Qotr-ennedy przez całą drogę, gdyż była zamknięta w takhteruanie (1) zawieszonym na wielbłądzie.

Wśród tych pustych przestworów, Zeyd postrzegł, że Abou-Yahia daie rozkaz zdjąć ciężary z wielbłądów. Otwarto takhterouan; wychodzi z niego młoda dziewica w zasłonie; rozciągaią na ziemi bogaty kobierzec, a niewolnicy tym czasem przyrzą-

(1) Wyrażenie *biała ręka* iest przenośne w Arabskim ięzyku i łączy w sobie znaczenie władzy ukrytéy i nadprzyrodzonéy czynienia cudów. Te wyrazy więc *ręka biała* możnaby tłómaczyć przez *rękę cudowną i czarnoksięzką*.

(1) Wyraz *perski takhterouan* znaczy pewien rodzay lektyki. W pospolitym ięzyku Arabskim oznaczaią nim wszelkie klatki z gałęzi drzewa palmowego, okryte materyą, zawieszone po obu bokach wielbłąda, i w których podróżuią kobiety, chorzy, a nawet i starcy.

dzaią wieczerzę, Abou-Yahia z swoią piękną niewolnicą siada na kobiercu: postawiono szachownicę pomiędzy niemi i zaczyna się partya.

W téy chwili promień światła uderzył nagle umysł nieszczęśliwego Zeyda; wyrozumiał migi swoiéy lubéy; iakże iest szczęśliwy, że ślepo się do nich stósował!

Oprócz upodobania w kobietach, lubił Abou-Yahia namiętnie grę w szachy. Zręczność Zeyda mogła mu zrobić przystęp do posiadacza iego kochanki: pod tym to pozorem mógł korzystać z niektórych okoliczności. Szukał więc różnych sposobów i te nie długo same mu się nastręczyły. Nagłe i zapewne mimowolne poruszenie piękney graczki wytrąciło z daleka na piasek dwa pionki.

Zeyd nie nie omieszkał podnieść ich czéprędzéy, przybliżył się z uszanowaniem i postawił ie na szachownicy. Baczność z iaką ie postawił w przyzwoitém mieyscu, nie uszła uwagi Abou-Yahia, który trudną tę grę znał dobrze.

Abou-Yahia zadowolnioniony, a nawet zdziwiony, że znayduie gracza w szachy wśród puszczy, dziękuie mu i prosi aby przytomnym był partyi i zjadł z nim wieczerzę.

Zeyd błogosławi Opatrzności która czuwała nad iego potrzebami, i spodziewa się że względy iego nie ograniczą się na zapewnieniu mu pożywienia. Jakoż nie zawiodła go nadzieia.

Po wieczerzy Abou-Yahia żądał, aby Zeyd grał z nim partya. Chętnie przystaie na to, ale Abou-Yahia, aby grę interessownieyszą uczynić, w nagrodę wygranéy stawia swoię kieskę z pieniędzmi. Zeyd wygrał. Zręczność iego nie bardzo wzmocniona doświadczeniem nie była osobliwą; lecz biała rączka wsunęła się nieznacznie pod rękę Abou-Yahia i w chwili wymagaiącéy naywiększéy uwagi przesunęła zgrabnie główną sztukę gry; rozumiał że popełnił błąd, i przyznał że przegrał swoie sto dinarów.

Biedny Zeyd który przed kilką chwilami posiadał tylko odzienie, nie maiąc nawet kawałka chleba, zjadł dobrą wieczerzę, dzięki szachom i ma w worku sto sztuk złota. Gra ciągnie się daléy, partya idzie po partyi. Zeyd zawsze wygrywa; ponieważ biała rączka nie zapomina o swoim obowiązku w stanowczéy chwili.

Gdy iutrzenka dała znak karawanie do ruszenia, Abou-Yahia, którego każda przegrana podwaia gniew, przegrał iuż był wszystkie swoie złoto, kleynoty, konie, wielbłądy, towary kosztowne i niewolnice; pozostała mu się tylko ieszcze iedna Qotr-enneda, iego bogate suknie, szale, turban i pas, tudzież kobierzec na którym gracze siedzieli.

Dano rozkaz do ruszenia, Abou-Yahia zapalony, nie chce się łączyć ze swemi towarzyszami podróży, dopóki nie odzyska tego co przegrał.

Karawana odchodzi. Niewolnicy i poganiacze wielbłądów odbieraią rozkazy od Zeyda swego nowego Pana. Wskazuie mieysce gdzie uań maią czekać nic nie zostawia przy sobie z rzeczy których właścicielem uczyniły go szachy, prócz broni i dzielnego konia stanowiących część iego zarobku i które przestały należeć do Abou-Yahia. Ten ostatni stawia na nową partyą, turban, pas, suknie i futra wspaniałe. Zeyd ieszcze wygrał, przeciwnik iego musiał zrzec się wszystkiego.

Nakoniec Abou-Yahia wściekaiąc się ze złości krzyknął: Gram o moię piękną niewolnicę, ieszcze iednę partyą, kto wygra tego będzie Qotr-enneda.

Serce Zeyda biło silnie. Zezwolił na to; szczęściem mimo wielkiego wzruszenia nie zmylił się w posuwaniu; a Qotr-enneda siedząc przy swoim Panu natężyła ieszcze bardziéy uwagę na tę ostatnią partyą. Abou-Yahia dostał szachmat.

Zeyd wsiada na pięknego konia swego przeciwnika, ściska swoię lubą, którą sadza przy sobie i pędzi z nią czwałem, a nieszczęśliwy Abou-Yahia tarza się ze złości po kobiercu, iedynéy pozostałości z tylu skarbów które przed kilką godzinami posiadał.

Zeyd i Qotr-enneda połączyli się z karawaną. Za ładunek na wielbłądach i drogie kleynoty zebrali znaczną summę. Powrócili do Georgii i pędzili nayszczęśliwsze życie na łonie rozkoszy i miłości; używali bogactw które byli winni miłości i grze w szachy. (z Dz: Mod.)